# ANANKE

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. E. Orzeszkowej
Czytelnia Czasopism
w Białymstoku

MUZEUM MIEJSKIE
Galeria im. Sleńdzińskich

# ANANKE 1/94

S z a n o w n i  P a ń s t w o

Minął rok od powołania do życia Muzeum Miejskiego - Galeria im. Sleńdzińskich w Białymstoku. Rok zmagań z kłopotami organizacyjnymi, szukaniem miejsca na mapie kulturalnej Białegostoku, poszukiwań, z których zrodziły się "Czwartki u Sleńdzińskich" jako imprezy literackie, spotkania z teatrem i muzyką. Właściwie weszły one już w krwiobieg działalności Galerii, jak też do kalendarza wydarzeń kulturalnych Białegostoku.

Działalność muzeum kojarzy się nam zwykle ze starociami zgromadzonymi w jakichś pomieszczeniach, oglądanymi z sentymentem i łezką w oku. Galeria im. Sleńdzińskich to muzeum sztuki i to swoiste. Są tu zgromadzone dzieła czterech pokoleń jednej rodziny, przychodzą dzieci, młodzież i rysują zafascynowani tematami podejmowanymi przez Ludomira, próbują tworzyć własne wizje malarskie. Galeria przemawia do nich językiem obrazów Sleńdzińskich. Chcielibyśmy, aby ów język stawał się coraz bardziej sprawny, aby Galeria zaczęła się kojarzyć z Ośrodkiem Polskiej Kultury Kresowej. Właśnie dlatego oddajemy do rąk Państwa biuletyn "Ananke". Mamy zamiar uczynić z niego źródło informacji o zasobach archiwalnych Galerii, jak też imprezach i przedsięwzięciach Muzeum, oczywiście, nie pomijając spraw badawczych, opracowań naukowych, jeśli tylko do tego dojrzejemy. Na początek przedstawiamy Państwu listy Ludomira Sleńdzińskiego do Ireny Dobrowolskiej, przyszłej żony. Listy te poprzedzamy dwoma innymi skierowanymi do Ludomira a napisanymi przez Annę Wędziagolską, sugerującymi sposób poznania się Ireny i Ludomira; kończymy listami Kacperskich do Ireny, zamykającymi okres narzeczeństwa młodej pary.

Życzymy przyjemnej lektury.

Redakcja

# L I S T Y  L U D O M I R A

# D O  I R E N Y

*w opracowaniu Eugeniusza Szulborskiego*

Klonowa 20 m. 12
front piąte piętro na prawo
telefon 310-72 2.X.24

Szanowny Panie Ludomirze!

Musi Pan wziąć udział w pewnej eskapadzie - moje panny i ja wybieramy się w sobotę 4.X na taką herbatkę z dobroczynnym celem i tańcami na Pragę - zresztą, czy nie wszystko jedno gdzie? Zabawy te mają charakter zupełnie wiejski - tu tańce - tam herbata, tu spacer w ogrodzie wśród kwiatów i krzewów - towarzystwo miłe - pełne inteligencji, i prostoty -

Panie Ludomirze! sztuka - sztuką, Rzym - Rzymem, ale cóż to wobec przyszłości, o której Pan musi raz poważnie pomyśleć - więc radzę Panu wybrać się z nami - spotka Pan tam niejedną miłą, zdobną we wszystkie zalety pannę, która przy pomyślnych okolicznościach, będzie napewno uroczą i zacną towarzyszką życia - Więc jeżeli Pan będzie miał ochotę - proszę się ubrać w coś odświętnego, ale nie frak, i na godzinę 9-tą wieczór w sobotę 4.X łaskawie zjawić się u mnie - mieszkam blisko od Pana Klonowa 20 m. 12 piąte piętro - front u pp. Twardo.- Zajedziemy, zabierzemy te miłe panienki, które Pan widział ze mną na wystawie i pojedziemy dalej - niby w dalekie sąsiedztwo na imieniny , kosztować to będzie niedrogo tylko 3 zł. - Więc czekam bardzo i proszę serdecznie -

Nie wiem kiedy Pan się udaje w świat - W każdym razie po 25.X. Tego dnia bowiem urządzam bal monstre - na którym 12 panien jak dwanaście wdzięcznych kwiatów stanie do wyboru - likiery lody i torty będą też - Więc Panie Ludomirze kochany, musi Pan być koniecznie.

Będzie bardzo miło i zabawnie, a potem Pan odjedzie w świat daleki, a serce swoje zostawi którejś z nich - ! Będzie ślicznie, romantycznie, ale trzeba być i w tę sobotę i 25.X.

Mam nadzieję, że się zobaczymy, żegnam Pana serdecznie do miłego widzenia

Anna Wędziagolska

Wielmożny Pan
Ludomir Sleńdziński

19.X.(24)

Szanowny Panie Ludomirze!

Przypominam, że Pan ślubował być na 25.X w Warszawie, więc żeby Panu ani na chwilę nie przyszła do głowy zuchwała myśl, że Pan może nie być - Jeżeli Pan się nie ukaże punkt 9-ta u mnie, biada po trzykroć. Posiadamy bowiem la science du mal, i zaraz sypną się za karę na Pana straszne ciosy - Załamie się pod Panem Zielony most, oberwie się sufit w mieszkaniu, zawalą się schody, Wilia wystąpi z brzegów, zaleje dom Frąckiewicza i porwie wszystkie Pana arcydzieła - nieskończone klęski, grożą Panu... jeżeli zaś Pan mnie usłucha,to życie Pana popłynie jak po maśle - więc do widzenia w sobotę - koniecznie.

Serdeczne pozdrowienia

A.Wędziagolska

Paryż 4/11.24

Kochana Iro!

Po odbytej podróży czuję się trochę zmęczonym - tem bardziej, że cały czas załatwiałem wstępne sprawy i wróciłem dopiero co - tj. 10 min. i zasiadłem do napisania listu. Naogół podróż była wygodna i miła. Napisałem z drogi do Ciebie dwie pocztówki - nie wiem, czy je otrzymasz, bo jak jedną tak i drugą wrzuciłem nie ja, lecz służba kolejowa.

Przyjechałem do Paryża o godz. 3 pp. - więc trochę pospacerowałem po bulwarach i wieczorem zaszedłem do kawiarni, Rotonda, gdzie się zbierają artyści najwięksi i najmniejsi całego świata - a więc Murzyni, Turcy, Chińczycy, Japończycy itd. włącznie do Zaka i Kramsztyka z "Rytmu" Warszawskiego. Ci ostatni byli niezmiernie uprzejmi i mam być koniecznie u nich. Byłem, również, u p. Raubiny - żony mego przyjaciela z Wilna, którego ojciec przesłał ten znakomity list noszony przeze mnie do ostatniego dnia. Bardzo się ucieszyła z mojego przyjazdu - i gadała bez przerwy. A Paryż jak Paryż - jak to pani Prezydentowa mówiła - las jak las. Dużo hałasu, ruchu - ale doskonale w tym chaosie można się orientować, bo wszystko się odbywa w porządku nadzwyczajnym. Kotuś Kochany, dlaczego nie jesteśmy razem - nie trzeba by było o tych wszystkich głupstwach pisać - bo nie jest ciekawe - sądzę, że w następnych listach będę mógł Ci coś więcej zajmującego napisać - gdy wejrzę w życie ciekawsze. Jadąc i teraz myślę wciąż o Tobie i wierz mi, że już mi jest tęskno bez Ciebie; jedyne co mnie pociesza, że będziesz również o mnie pamiętać i jak najczęściej do mnie pisywać. Na tem skończę, żebyś prędzej miała mój adres. Całuję kochane rączki Twój Mirek

Mamusi i siostrzyczce ukłony.

adres: Rue de Reńńes
159
Royal Hótel
chambre 54

Wybacz za papier i ołówek nadal będzie lepiej

M.

Paryż, 2.XI.1924 (?)

Najukochańsza Iro!

Takeśmy się niedawno z Tobą rozstali, a zdaje mi się, że Cię tak dawno nie widzę - czy Ty naprawdę tęsknisz za mną? Jeżeli tak - to z tego jednego się cieszę - zdawało by się, że jest to śmieszne - prawda? - Ale jest to dla mnie dowodem miłości ku Tobie. - Wciąż myślę o tem, jak uplanować program mojego pobytu za granicą, żebyśmy się mogli jak najprędzej ze sobą złączyć i już się więcej nie rozdzielać. Pozostanę przeto w Paryżu jeszcze dwa tygodnie i wyjadę do Rzymu, - bo tam, na miejscu mogę o wszystkim zdecydować. - Bardzo bym chciał, a właściwie jest to moim marzeniem, żebyśmy w Rzymie wzięli ślub i potem do wiosny zostali we Włoszech, a dalej uplanowalibyśmy sami wszystko, znaczy pojechalibyśmy do Polski. Warszawy i Wilna, - Wiem, żeś chciała, by się to odbyło w Warszawie, ale zgódź się Złotko Kochane, na moją prośbę. - Przecież będziesz z panną Anną - więc nie będziesz sama - a ja rodziny w kraju nie mam i Rzym ma dla mnie osobliwą wartość - później ci o tem wszystkim opowiem. W każdym razie tak się postaram urządzić - żeby to, o czem ci piszę, znalazło urzeczywistnienie w najbliższej przyszłości tj. z chwilą

przyjazdu Twego do Włoch, dobrze? Sądzę, Kotuś Kochany, że odpowiesz - tak -
A teraz napiszę Ci, co pozatem w Paryżu.

Odbywam pielgrzymkę po mieście - zwiedzam różne rzeczy - a przede wszystkim krzątam się w sprawach artystycznych. - Jedną z głównych spraw - było zorganizowanie międzynarodowej wystawy na zachodzie, obejmującej wszystkich pracujących obecnie w naszym kierunku. Niedużo ich jest /mogących uczestniczyć/ - to też tem bardziej, dla oprawowania programem naszym życia artystycznego trzeba przyspieszyć tę sprawę. Ku memu zadowoleniu - pierwsze kroki w tym kierunku poczynione - dały pożądane rezultaty. Już sprawa rozpoczęta i trzeba ją teraz pchać całą parą naprzód. Powoli zapoznam Cię, Irko kochana, z tem, co i jakie ma znaczenie, nie tylko w moim artystycznym życiu, ale i w życiu kilkunastu innych ludzi stojących dziś na wspólnej ze mną drodze; - i że to właśnie zmusza mnie do uplanowanego nie tylko na czas najbliższy, ale na okres kilkuletni - życia, - zrozumiesz również, dlaczego nie tylko sentyment układa moje plany na przyszłość - ale i obowiązek spełnionej sprawy. - To musi iść w parze. Czasami ciężko jest bardzo połączyć te dwie rzeczy razem, ale kto zrozumie, że to nie jest kaprys, fantazja, czy co innego, ten pomoże dużo do spełnienia zamierzonego. Wiem, że i Ty, Złotko moje najukochańsze, zrozumiesz /może nie od razu - bo to, co piszę, za mało daje treści, a daru streszczenia w paru słowach tego, co bym chciał wypowiedzieć, nie mam/ i przyjmiesz jako to, co jest bezwzględnie szczere i napisane z całym do Ciebie zaufaniem. I chciałbym bardzo takiego samego stosunku Twojego do mnie - żebym mógł również spełniać Twoją wolę, skierowaną w myśl naszego wspólnego szczęścia. - Tak bym chciał jak najprędzej otrzymać od Ciebie choć słów parę na moje

poprzednie listy. Listy idą długo - do 5 dni - więc pamiętaj, Kochanie, że 23-go wyjadę do Rzymu - więc pod adresem paryskim pisz do 16 listopada - a później do Rzymu: Italia, Roma, Via delle Botteghe Oscure 15. Hospicjum Św. Stanisława dla mnie/ . Tymczasem całuję Cię, Kochana Iro, Twoje rączki i główkę, Twój zawsze Mirek

159. Rue de Rennes - Royal Hôtel

Paryż, 9.XI.1924

Kochana moja Iro!

Zupełnie nie myślałem o tem, będąc w Warszawie, że wypadnie mi tak długo czekać na Twoje listy z powodu adresu. Wyobraź sobie, że przecież już tydzień cały, jak nic o Tobie nie wiem. To tylko, że wciąż muszę biegać i cały czas mam zajęty różnymi sprawami - wypełnia mi pozornie brak Twojej osoby. Ten szalony ruch, który tutaj panuje, zmusza zapominać o najbardziej wartościowych w życiu rzeczach. Człowiek pędzi nie wiadomo po co i dokąd - na chwilę jedną nie może pozostać w spokoju. To też, chcąc pracować spokojnie, trzeba stąd uciekać. Niezmiernie będę zadowolony, kiedy będę mógł wyjechać do Rzymu i tam zasiąść do pracy. Jeszcze dni dziesięć wypadnie mi dla dokończenia rozpoczętych spraw i dla zwiedzenia najważniejszych instytucji. Byłem dziś w salonie jesiennym - strasznie się to przedstawia - szczyt nieuctwa i bezsensowność roboty chyba nie potrzebuje mieć już swoich obrońców. Za wyjątkiem paru rzeczy, względnie i sumiennie opracowanych, reszta nadaje się chyba tylko na spalenie, bo zabrudzone farbami płótno nie znajduje innego użytku. I smutne to, że ludzie mają jeszcze czas na rozwieszanie

tego chłamu i później - na zwiedzanie i oglądanie takiej ilości, szukając, czy nie ma gdzieś ukrytego genijusza - miast przejść nad tem do porządku i zająć się czemś bardziej produkcyjnym. Obok tego buduje się pawilony na przyszłoroczną wystawę międzynarodową sztuki stosowanej i rzemiosł. Sterczą szkielety przyszłych gościnnych apartamentów, w których mają narody pokazać swój dorobek kulturalny... Jak on wypadnie?

Dotychczas jedynie Luwr świadczy o dobrej kulturze łacińskiej, której ślady stopniowo nikną. Pozatem wino mają dobre - ale jedzenie dużo gorsze od Astorii. Śmieszne to porównanie - ale, nie wiem dlaczego, nasunęło mi się na myśl.

Kochana Iruś, nie zapomnij mi napisać, jak się ma sprawa paszportowa i czy Panna Anna również nie zapomniała o tem. ? Bo przecież niedużo czasu już zostało, a na ostatek nie trzeba tego odkładać. Napisałem list do Niej, że jak tylko przyjadę do Rzymu - to napiszę o wszystkim.

Nie wiesz z jakim zadowoleniem i rozkoszą przypominam ostatnie chwile spędzone w Warszawie - nasze spacery do Wilanowa, kinematografię i - dni ostatnie. - Ale ja wierzę w swoje szczęście - że to było początkiem dłuższego i większego szczęścia. Wiem, że to samo nie przyjdzie, że trzeba dużo do tego starań przyłożyć, aby się ono sprawdziło. A piszę o tem dlatego, abyś była o wszystko spokojna - bo chyba mnie najwięcej na sercu to leży.

Sądzę żeś otrzymała już moje listy, i że za dni parę będę miał od Ciebie. Tylko pisz dużo, dużo... Muszę już iść na miasto, bom się umówił na 8 spotkać z Happenem, więc zasyłam Ci najserdeczniejsze pozdrowienia i mocno całuję Twe rączki

Twój Mirek

Mamie i Siostrzyczce ukłony.

Paryż, 12.XI.1924

Kochana Iro! Chociaż piszesz do mnie na "Pan", ale ja korzystam z Twojego pozwolenia /sądząc, żeś nie zapomniała/ i będę do Ciebie się zwracał na "Ty", bo tak mi jakoś trudno inaczej. Tak się ogromnie ucieszyłem z Twojego listu, - którego od tak dawna oczekiwałem, a jeszcze się więcej cieszę, że zobaczymy się choć za te sześć tygodni. Przecież wciąż myślę o Tobie i chyba masz tego dowody, - bo piszę co dnia. Innych dowodów żadnych Ci dać jeszcze nie mogę - oprócz tych, i, naturalnie, zapewnień, którym musisz wierzyć, że są bezwzględnie szczere. Tak Kochanie!

Przed chwilą wróciłem od niejakiego Pana Chmielińskiego, u którego byłem w różnych sprawach związanych z naszym wydawnictwem, z organizacją tu na miejscu działów informacyjnych i innych. Bywam poza tem u kolegów /Szuchajewa i Happena / a resztę czasu spędzam ze sobą. Dużo już zwiedziłem. Ładny jest Wersal - majestatycznie wygląda - tylko szkoda, że jest za daleko od Paryża, więc nie można tam zbyt często bywać. Podobał mi się również dział egipski w Luwrze, doskonale jest urządzony pod każdym względem. Zresztą będziemy, może niedługo, razem podróżowali i oglądali te piękne rzeczy, i nie będę już potrzebował opisywać, czego nie umiem robić zupełnie.

Kochana Iro, przed otrzymaniem Twojego drugiego listu pisałem poprzednio. Dlaczego Ty się pytasz i radzisz, żebym się poważnie namyślił. Przecież dla mnie najważniejszym jest to, żebyśmy się mogli jak najprędzej pobrać, a reszta to są tylko techniczne trudności, które trzeba pokonać. Otóż Złotko Najdroższe, jak tylko przyjadę do Rzymu, zadaniem moim będzie to wszystko uczynić, co będę mógł, żeby zamiary doprowadzić do skutku. Co do tego, czym napisał do Twojej Mamusi - naturalnie, że zaraz to zrobię.

Należało mi jeszcze w Warszawie o tem powiedzieć - ale nie dziw się i chyba wytłumaczysz Mamusi, że tylko z tego powodu, że tak wszystko to się niespodziewanie dla mnie szczęśliwie stało, byłem trochę niepoczytalny i zrobiłem głupstwo, żem od razu tego nie uczynił, więc mi Ty i Mamusia Twoja powinnyście wybaczyć - prawda? A ja zaraz z Rzymu poprawię swój błąd. Tylko jestem w kłopocie jak mam list zaadresować - bo nie wiem imienia. Więc zadepeszuj, bo zanim otrzymasz mój list i odpiszesz, to się boję, czy go otrzymam jeszcze w Paryżu.

Wyjeżdżam do Rzymu 20-go i będę w drodze ze 6-7 dni - bo muszę być w Mediolanie, Pizie i Sienie. Będę Ci pisał z drogi, no i teraz do wyjazdu - a Ty, Złotko Kochane, pisz od 20 - go już do Rzymu, przynajmniej jak przyjadę będę miał to zadowolenie, że otrzymam od razu tam listy. Wracając do tego, że mam się namyślać , to przecież wiesz dobrze, że Cię jedynie kocham, przeto żadnych namysłów być nie może, chyba z Twojej strony. A o tem, czy mamy się pobrać na Święta, czy na wiosnę, o tem zadecyduje to, jak ja pomyślnie załatwię wszystko w Rzymie - sądzę, że pomyślnie. W każdym razie Ty, Złotko Najdroższe, musisz mi w tem wszystkim zaufać, że będę robił tak, jak będzie dla nas najlepiej. Tymczasem skończę, bo jest bardzo późno, a wróciłem od kolegi Szuchajewa, z którym miałem kilkugodzinną rozmowę, dość późno, bo o 12-tej. Jutro napiszę Ci znowu. Adres rzymski już Ci podałem, ale na wszelki wypadek jeszcze Ci komunikuję: Italia, Roma, Via delle Botteghe Oscure N. 15. Hospicjum Św. Stanisława, dla mnie. -

Całuję kochane rączki i główkę Twój Mirek

Mamusi i Siostrzyczce ukłony. -

Paryż, 17.XI.1924

Najukochańsza Iro!

Dziękuję Ci serdecznie, że i Ty naprawdę pamiętasz o mnie - i, szczególnie, ten ostatni Twój list /trzeci/ taką wielką mi radość sprawił, że nawet sobie nie wyobrażasz. Z niego zupełnie się przekonałem o Twojej do mnie serdeczności i zaufaniu. Możesz być pewną, już Ci to nie po raz pierwszy powtarzam, że z mojej strony spotkasz się z tym samym. Bo w życiu tak rzadko się to zdarza - toteż tem więcej się to ceni jako prawdziwe szczęście. Nie rozumiem tylko, dlaczego Ty piszesz, żebym nie krytykował Twoich planów, to tylko dowodzi nadzwyczajnej wyrozumiałości. Są cele w życiu bezwzględne, do których się dąży, bo w tym się widzi sens i cel życia, - przychodzą one czasami z dużym trudem - i jest szczęście w życiu, które zazwyczaj samo przychodzi, tylko trzeba go utrzymać. Żeby jedno z drugim pogodzić - potrzeba właśnie tego zupełnego zaufania, bezwzględnej szczerości i wyrozumiałości. Widzę, że pod tym względem zupełnie się rozumiemy - więc nie może być mowy o krzyżowaniu planów. Mogę się tylko starać, żeby jak najlepiej jedno z drugim pogodzić a wiara w Twą miłość będzie mi w tym wypadku pomocą. Kotku Złoty, przecie to tak się tylko mówi, że dziś nie ma prawdziwej miłości. Nieprawda. - Nie ma jej u ludzi, którzy nie mają głębokiej duszy, albo są złamani życiem. Co innego, że to rzadko bywa i szczególniej w dzisiejszym życiu, gdzie i szczerość stosunków też się nie spotyka często - ale i te są. - Dlatego Ci piszę - bo wiem, że Ty to sama też rozumiesz, ale chcę, żebyś wiedziała, dlaczego chciałbym, tem bardziej, ułożyć wszystko tak, żebyśmy byli naprawdę szczęśliwi. Przeto nie jest to żadnym krzyżowaniem planów - tylko uzgodnieniem. Tak to rozumiej, Kochana Iro, a wówczas i Ty się

nie będziesz niczego bała i ja również. -

A teraz słów kilka o tem, co pozaliczane na bruku paryskim. Już kończę pomyślnie wszystkie pertraktacje - co do wystawy tutejszej na rok przyszły i co do wydawnictwa. Zwiedziłem ważniejsze muzea - bo to tylko tutaj jest ciekawe. - Samo życie - tak zwanej "stolicy świata" niczym się nie różni od miast innych - tylko, że jest na większą skalę i przez to więcej nieciekawe i nudne. We czwartek tj. 20-go wyjadę do Rzymu - bo szkoda czasu na tutejszą tandetę, obliczoną na cudzoziemców, łakomych nowinek i wrażeń gorszego gatunku.

Poleciłem koledze Happonowi, żeby te listy, które przyjdą po moim wyjeździe, odesłał do Rzymu. W liście poprzednim prosiłem Cię, Kochanie, żebyś zadepeszowała imię Mamusi, żebym mógł napisać list. O fotografii również pamiętam.

Ostatnie wieczory będę miał zajęte również na ostatecznych rozmowach i omówieniu dalszych planów. Tymczasem całuję ukochane rączki i główkę

Twój Mirek

Mamusi i Pannie Helenie pozdrowienia.

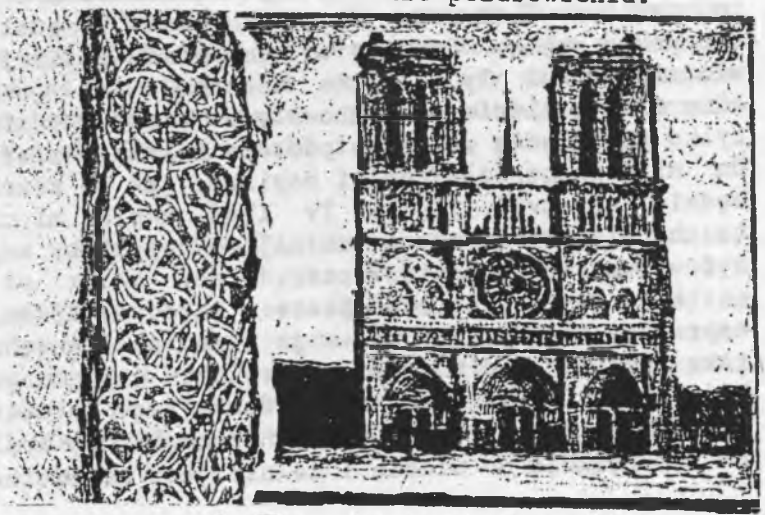

Mój wyjazd do Paryża - Katedra Notre Dame.

Paryż, 18.XI.1924

Najukochańsza Iro!

Dziś otrzymałem listy od Ciebie i Panny Anny. Ogromnie mnie ubawił list Panny Anny - szczególnie to - że się zdobyła na te nadzwyczajne wiersze. Widzę Ją jak ona pisała. -

Kochanie moje - listy w tę stronę idą dobrze, otrzymałem od Ciebie cztery i kolejno. Ja do Ciebie piszę co dnia, może przez ten okres był jeden, najwyżej dwa dni, kiedy Ci nie wysłałem - więc do 12 listów musisz otrzymać. -

Pojutrze wybieram się w dalszą podróż, mam już bilet przez Dijon, Lozannę, Mediolan, Pizę i Sienę. Od Mediolanu do Pizy pojadę koleją nad morzem. W przyszły wtorek albo środę będę już w Rzymie. Będę Ci wysyłał z drogi co dzień listy. Sądzę, że jak przyjadę,to będę miał od Ciebie listy. Chciałbym być jak najprędzej na miejscu, żeby móc wszystko uplanować. Martwi mnie to, że sprawa z paszportami tak się ciągnie. Jeżeli będzie trudno je wydostać - to zaraz mi o tem napisz. Ja napiszę list do Raczki w Prezydium Rady Miasta , a on napewno to ułatwi. Zrobię w ten sposób, że napiszę nazwiska,a on to załatwi listownie - albo przez urzędnika i napewno prędko. Zresztą on sam będzie najlepiej wiedział. Ani Ty, Złotko Kochane, ani panna Anna nie będziecie potrzebowały do niego chodzić, tylko przyślecie do niego podania i inne papiery. On mi napewno to zrobi i napisze, jak to trzeba będzie załatwić. Tylko Ty Iruś, napisz mi,czy to będzie konieczne i jak najprędzej, żeby zdążyć wszystko zrobić w porę. - .

Nie wiesz jak się cieszę z tego, że Ty mnie naprawdę kochasz - może ja nie zasługuję na taką miłość, ale będę się starał być jej godnym, bo to, że Ciebie tak samo kocham - tego za mało. Daje mi to tyle równowagi i spokoju /nie myśl, że nie tęsknię do Ciebie i że nie jest mi smutno/,

ale ja teraz żyję tą szczęśliwą przyszłością, i teraźniejsze chwile rozłąki rozumiem jako konieczne, które trwać długo nie będą.
Pamiętaj, Kochana Iro, że w chwilach wolnych od zajęć myślę tylko o Tobie i o tem jak mam wszystko urządzić, żeby móc jak najprędzej się z Tobą połączyć i żeby życie nasze było szczęśliwe i pożyteczne. Nie jest to rzeczą łatwą, ale jeżeli istnieje miłość i dobra wola to znacznie łatwiej to wszystko przyjdzie. Piszesz, że może to jest źle, że jesteś sentymentalna - a przecie nie uważasz tego samego stosunku z mojej strony. - Mnie to tylko cieszy - bo jest naprawdę piękne. Co innego, że na zewnątrz tego być nie powinno, że w ogóle z ludźmi można być tylko nieszczerym i chłodnym, z tym się zgodzę, gdyż zazwyczaj człowiek dozna zawodu i będzie ośmieszonym. Ale jak się zjawia miłość i zaufanie - to najlepszym tego jest dowodem - właśnie sentymentalność. Wybacz, że tak dużo Ci o tem piszę - ale piszę tak, jak czuję i rozumiem i żebyś Ty, Kochanie, tak samo do mnie pisała - bo to teraz zastępuje mi możność obcowania z Tobą i czytając Twoje listy, wydaje mi się, że jestem bliżej Ciebie.

Jutro napiszę Ci ostatni list z Paryża, a pojutrze wyślę tylko pocztówkę, bo wyjeżdżam przed wieczorem i przez cały dzień wypadnie załatwiać ostatnie sprawy. Całuję serdecznie i mocno Twoje rączki i kochaną główkę

Twój Mirek

Powiedz, Złotko Kochane, Pannie Annie, że zaraz jak tylko przyjadę do Rzymu o wszystkim napiszę szczegółowo, a teraz zasyłam Mamusi, Siostrzyczce i pannie Annie najserdeczniejsze pozdrowienia i ukłony. O fotografii pamiętam, ale Ty nie zapomnij, jeżeli nie zadepeszujesz, to napisz w liście imię Mamusi - dobrze?

Paryż, 19.XI.1924

Kochana Iro!

List Twój ostatni /expres/ otrzymałem o godz. 4-tej we środę, więc na trzeci dzień po wysłaniu.

Nie wiem, czy wszystkie moje listy dochodzą, bo sądzę, że list, w którym prosiłem Ciebie, żebyś zadepeszowała imię Mamusi, musiałby być w tym terminie w Warszawie.

Ostatni wieczór jestem w Paryżu, to też muszę się zobaczyć jeszcze z Happenem, któremu mam polecić, żeby odsyłał mi do Rzymu te listy, które przyjdą po moim wyjeździe, no i w ogóle porozmawiać o dużo innych sprawach. Później muszę być u Chmielińskich, też dla spraw, że tak się wyrażę, urzędowych.

Wynudziłem się tutaj dostatecznie; żeby nie te różne sprawy - to i tak długo nie wytrzymałbym, Zaczyna się tutaj obrzydliwa pogoda; trzeba dołączyć, że jeżeli bywa słońce, to świeci ono jak przez mgłę, bo atmosfera nad miastem jest rzeczywiście przesycona dymem i kurzem. W dodatku jestem sam, przeważnie , całymi dniami. Toteż cieszę się bardzo z wyjazdu do Rzymu, gdzie będę mógł się wziąć do prawdziwej mej pracy, no i do urządzania tych spraw, które mi tak na sercu leżą. Prawdopodobnie będę na miejscu najdalej w poniedziałek, albo we wtorek. Mam rozkład pociągów, który wypisano mi w biurze, ale nie jest on wygodny. Sądzę, że na miejscu inaczej to skombinuję. Chcę przebyć w Mediolanie 2 dni, a w Pizie i Sienie po 1.

Strasznie się cieszę, że z paszportami już się sprawa wyjaśnia. Pisałem w poprzednim, o tem jak można zrobić, gdyby były trudności. Zasmucony jestem, że już nie odbiorę od Ciebie listu przez te parę dni, ale musisz mi wynagrodzić tę krzywdę w Rzymie, i nie żałować czasu na pisanie dłuższych listów.

Całuję Twoje rączki

Twój Mirek

Mamusi i Siostrzyczce pozdrowienia.

Mediolan, 21.XI.1924

Najukochańsza Iro!

Od paru godzin siedzę w Mediolanie. Bardzo miłą była podróż od Lozanny do Mediolanu. Niedaleko od Lozanny znajduje się Vevey, przez które przejeżdżałem. Przypomniałem sobie, jakeśmy byli z Tobą w Kinematografii i wypadło nam widzieć to Vevey łącznie z Sienkiewiczem; nawet się nie spodziewałem, że w tak krótkim czasie znajdę się tam. I tak mi smutno było, żeśmy nie razem z Tobą byli - Ty chyba, jeżeli mnie kochasz, to najlepiej to zrozumiesz! Tak to bywa dziwnie -

Na wszystkich granicach bardzo przyzwoicie się odbywała rewizja. W Szwajcarii na najwyższych szczytach mróz. - I w Mediolanie też zimno - ale za to słońca dużo - jasne i piękne

Mediolan - dziwne miasto; zazwyczaj miasto tak się rozwija, że nie trudno bez planu trafić do centrum, - tutaj odwrotnie. Przy dworcu kolejowym jakiś ogród /Luna parc/ i trzeba się domyślać, że za tym ogrodem dopiero się zaczyna miasto. Zwiedziłem już go pobieżnie - i mam wrażenie, że poza katedrą, rzeczywiście - nie jest ono zupełnie ciekawe. Piszę Ci o tem, żeby choć trochę się przed Tobą wywnętrzyć z tego, co mam za wrażenia - ale na ogół biorąc - jest to wszystko nie warte tego. Owszem, miło opowiadać - tylko może ja już nie mogę tego brać z pewną dozą zachwytów - odwrotnie - nuży mnie to - bo wszędzie ta sama monotonia - w tych dużych miastach - kinematograf, knajpa, ciche miasteczka - jak Orvieto one się ustrzegły od tandety dzisiejszych czasów. - Sądzę, że jak będziemy już razem /a ja będę się starał za wszelką cenę, żeby to nastąpiło od Bożego Narodzenia, tak/ wówczas więcej się o tem nagadamy - i chyba się zrozumiemy, - tak czuję. -

Może się zdziwisz tym moim nastrojem - ale tylko dlatego, że jesteśmy tak od siebie daleko i ,- że nie możemy tego wszystkiego razem przeżywać. A może i ja, błąkając się teraz bez Ciebie, mam ten dziwny nastrój?

Jutro Ci znowu napiszę -

Zwiedzę galerię Brera i Durino (?) - i jadę do Pizy i Sieny - tam napewno odetchnę - Całuję Cię serdecznie i mocno

Twój Mirek

Piza, 23.XI.1924

Kochana Iro!

Już niedługo będę w Rzymie - tem to jest dla mie pilniejsze, że już będę się mógł urządzać w swoim życiu /bo teraz jestem pielgrzymem/ - i że odbiorę od Ciebie listy, /sądzę, że już będą/. Jestem już teraz zmęczony podróżą - i przez to nie mogę odbierać należytych wrażeń, - a droga była piękna. Od Genui zaczęły się przepiękne widoki na morze. Pociąg idzie nad samym brzegiem, tak że fale dochodzą do toru kolejowego. - Brzegi skaliste i wysokie przez to - wciąż się wpada w tunele. - Rapallo jest śliczne; Specie i Cerrary ( ? ) /nawet na stacji stosy marmuru świadczą o właściwościach miejscowości/ jest nieco ładniej.

O zmroku przyjechałem do Pizy. Poszedłem na spacer przez miasto. Bardzo ciekawe życie i typy. Miasto jest jeszcze dla mnie zagadką. - Czuje się świętą /nie wiem czy można tak to nazwać/ prowincję, z rozmachu miejskiego i z tłumów spacerujących środkiem ulicy. Gdybyś się znalazła sama jedna wśród tych ludzi - napewno byś się bała - albowiem wygląd ich nie wzbudza zaufania.

Muszę trochę odpocząć, więc wcześnie wróci-

łem do hotelu i wziąłem się do napisania tego listu. - Wysłałem Ci z Mediolanu 2 i z Genui 1. Piszę o tem, żebyś się orientowała, czy odbierasz wszystkie listy.

Kotuś najukochańszy, jak ja mało wiem, co Ty porabiasz, przecie już od dni paru nie mam od Ciebie ani jednego listu. Czyś nie zapomniała o mnie? Może się zdziwisz, że Cię o to pytam - ale ja tak jestem niespokojny o moje szczęście! - Wierzę, że tak samo, jak ja o Tobie pamiętam, to samo i mnie spotyka. -

Już dużo myślałem o tem, jak się urządzimy ze ślubem, i przychodzę do przekonania, że najlepiej będzie tak, jak Ci pisałem . Bo jak się zechce naprawdę - to sądzę, że wszystkie trudności się zwalczy - To też do tej myśli już się przyzwyczaiłem i układam plany przyszłych dni. Pamiętaj kochanie, że nie wiem imienia Mamusi, już 4-ty raz o tem Ci piszę, sądzę, że jak przyjadę do Rzymu,to w liście znajdę odpowiedź. Jutro po południu jadę do Sieny, tam przechodzę 1 i 1/2 doby i stamtąd wprost do Rzymu. Całuję Cię najukochańsza Irko

Twój Mirek

O fotografii pamiętam i sfotografuję się zaraz po przyjeździe do Rzymu. Mamusi i Siostrzyczce pozdrowienia najserdeczniejsze.

Siena , 24.XI.1924

Kochana Iro! Zwiedzałem dzisiaj od rana do popołudnia Pizę. Tam rzeczywiście Camposanto jest piękne - można śmiało powiedzieć, że ten zakątek miasta jest prawdziwie uroczy. W dodatku ten spokój, który to wszystko otacza, dodaje dużo skupienia w oglądaniu i napawaniu się tym pięknem, wyglądającym z każdego szczegółu. Nadzwyczajne jest Baptisterium i ma jeszcze tę dziwną własność akustyczną, że śpiew odbija się echem pod sklepieniem tak zabawnie, że stróż, który jest tam, z przyjściem gościa wyśpiewuje kilka nut, które się powtarzają jak nieziemskie gdzieś - wysoko. Do chwili odbicia się echa nie rozumiałem po co on ryczy, - ale ten ryk zamienił się w piękny śpiew. Wyobrażasz sobie, że jeżeli ktoś ładnie zaśpiewa, - to musi robić kolosalne wrażenie.

Piszę Ci o tych drobiazgach, by zachęcić do tych podróży, które będziemy odbywali już razem /tak wierzę/ i musimy się w te strony wybrać koniecznie. Pogoda jest piękna, i nie nie wierzy, że u nas teraz musi być tak niedobrze.

Przyjechałem do Sienny o godz. 7. - Jutro raniutko wstaję i po raz ostatni przed Rzymem będę na wakacjach - to znaczy /dolce far niente/ jak pisała panna Anna, - bo o godz. 3-ciej siadam do pociągu i będę na miejscu wieczorem o 8-ej. Sądzę, że odbiorę już Twoje listy, Kochanie, to przecież już 5 dni jak nic od Ciebie nie mam. - Jednakże bytność w tych paru miasteczkach była dla mnie koniecznością - i dużo skorzystałem w studiach nad renesansem włoskim. Teraz całuję Ciebie, Kochana Irko, Twoje rączki główkę, szyjkę

Twój Mirek

Mamusi i Siostrzyczce pozdrowienia. Jutro wyślę pocztówki, a pojutrze już napiszę z Rzymu. Pannie Annie ukłony.

28.XI.-24, Rzym

Kochana Irko! Otrzymałem Twoje cztery listy - nie idą one tak długo, jak przypuszczałaś, bo na 4 dzień się odbiera najdalej na 5. Złotko moje najdroższe - dziś zdecydowałem, że inaczej chyba być nie może, jak tylko się pobierzemy na święta. W niedzielę tj. 1-go będę w Bazylice Św. Piotra i się dowiem u księdza, bo tylko ten się zna na tutejszych prawach, i dowiem się jak i co trzeba mieć - o czem natychmiast Ci napiszę. - Zdecydowałem również, że po ślubie zamieszkamy w mniejszym ale cudownym miasteczku /Viterbo/, a to z tego względu, że rok 1925 jest jubileuszowy; przeto zjeżdża do Rzymu nieskończona ilość pielgrzymów z całego świata. - Rzymianie, oczywista, korzystają z okazji, która im się nadarza raz na lat 25 i takie ceny drą za pokoje - które przewyższają 6 - 7 razy normalne. Niech Cię to nie przeraża, złotko Kochane, bo co do Mamusi Twojej, Siostry, Ciebie i Panny Anny rozmawiałem z Przełożoną i można doskonale zamieszkać u nich /jest specjalne Hospicjum dla Pań/ - tam się płaci 3 liry dziennie od osoby - znaczy 70 - 80 groszy, oczywista rzecz, że nie ma wygód nadzwyczajnych, ale jest czysto i się nie ma atmosfery hotelowej. - Więc to już załatwione. One dają tu obiady i kolacje /polskie, nie włoskie, co jest dobrze/ - kosztują one: obiad 7 lir, kol. 4 - razem 12 lir dziennie, tj. 3 złote, - tak że 15 - 20 lirów dziennie, wystarczy 5 zł. To jest wszystko o warunkach. - W Hotelu się nie dowiedziałem - ale też się dowiem i napiszę; naturalnie, że tam są ceny wygórowane. Więc 10 dni wypadnie - do 200 lir /50 zł/ - trzeba też dodać na drobne wydatki - ale to mi trudno określić - w każdym razie może 100 lir na zwiedzanie galerii, muzeów itd. itp. -

Otóż dlatego projektuję, że wyjechalibyśmy pod Rzym, do bliższego miasteczka, że tam łatwiej będzie znaleźć porządniejsze mieszkanie i w ogóle jest wszystko taniej, a w dodatku będzie spokój większy, gdyż Rzym w tym 25 roku będzie zaludniony /ma być do 3 milionów pielgrzymów/. Gdybyśmy chcieli przyjeżdżać - to będzie łatwo - bo niedaleko i koleje dobrze prosperują. Dzisiaj też napiszę do Twojej Mamusi.

Już dużo łaziłem po Rzymie, właśnie w tych sprawach. Byłem dziś u jednego b. sympatycznego młodego ks. Rektora, który obiecał mi sprawę z Viterbo załatwić, bo zna jegomościa, który tam ma villę i z tego tytułu zna dobrze miejscowe warunki. Jak się rozmówię z księdzem,wyślę expres. Bardzo chaotycznie piszę, ale to dlatego, że chciałbym od razu o wszystkim powiedzieć, a przy pisaniu jedno przez drugie do głowy lezie. Musisz otrzymać listy, które Ci przesłałem z drogi /Mediolan, Genua, Piza, Siena/. Dziś wysłałem pocztówkę expres. Do P. Anny napiszę jutro, albo pojutrze, a Ty jej tymczasem powiedz, że z zakonnicami sprawa załatwiona.

Dlatego tak późno będę u księdza w Bazylice, że on bywa tam tylko w niedziele, poniedziałki i środy, a ja przyjechałem w piątek. - Już się sfotografowałem, ale tutaj oni są tacy, że potrzebują na zrobienie zdjęć tydzień czasu. - Ty mi to wybacz Kochanie, ale kiedy w Paryżu nie mogłem trafić, bo mają wystawy nie przy zakładach; później droga. - Jutro będę lepiej pisać, a dziś chcę list jak najprędzej wysłać. Całuję Cię mocno, mocno

Twój Mirek

Adres dobry -

Rzym, 30.XI.1924

Najukochańsza Iro!

Dziś sam byłem w Bazylice i rozmawiałem z tym księdzem, o którym pisałem Ci poprzednio. Więc ze ślubem będzie dobrze - weźmiemy go w kościółku "OO. Zmartwychwstańców". Jutro udaję się do nich, by się dowiedzieć o wszystkim dokładnie - i zaraz wyślę te wiadomości ekspresem. Pytałem go również, jakie trzeba mieć papiery - otóż metrykę chrztu, z której mogliby wiedzieć, że nie jesteśmy ze sobą spokrewnieni i dokument o "stanie wolnym" to znaczy że się nie jest zamężną albo żonatym - do tego wystarczy paszport. - To jest wszystko. Zresztą jutro już będę wiedział definitywnie - najważniejsze to, że wiem dokąd mam się najlepiej udać - i że nie będzie z tym trudności. - Napisałem list do Twojej Mamusi - więc już jestem spokojny, że teraz i ze strony Mamusi przeszkód nie będzie.

Złotko moje Kochane, Ty nie wiesz z jakim niepokojem myślałem o tem, że mogą zajść przeszkody, które by odciągnęły na dalszy czas nasz ślub, ale teraz coraz jaśniej widzę, że wszystko można ułożyć - jeżeli się chce tego naprawdę i szczerze. - Sądzę, że i nasze przyszłe życie będzie napotykało na drodze różne trudności, które przy tych warunkach dobrze się pokona. - I dlatego ja teraz się mniej wszystkiego boję i śmiało patrzę w przyszłość, wierząc, że będzie ona szczęśliwa.

Teraz parę słów o tem, co tu się robi. Pogoda jest piękna - więc korzystając z niej urządziłem dziś spacer na Forum i Palatyn. Rzym cały gorączkowo się szykuje do Anni Santo - cały teren przed Watykanem jest zrujnowany - poprawiają bruki, kładą chodniki, malują domy ect. Im się to zdarza raz na 25 lat.

Chcą chociaż w tym roku pokazać, że mają u siebie porządek - przy tem zarobić dobrze na przyjeżdżających, których będzie nieskończona ilość. Już jest zapisanych 3 miliony. Dlatego też ja układam te projekty, żebyśmy zamieszkali pod Rzymem - zresztą o tem już z Tobą pomówimy.
Teraz całuję Cię Kochanie mocno

Twój Mirek

Rzym, 1.XII.1924

Kochana Iro!

Dziś otrzymałem Twój list w bardzo pesymistycznym nastroju, a właśnie dziś sprawy się wyjaśniły - i dobrze. - Byłem u "Zmartwychwstańców" i ten z nich, który załatwia sprawy ślubów zgodził się dać nam takowy, a w celu wyjaśnienia co do tego potrzeba mieć, poszedł ze mną do Konsystorza, gdzie audytor wymagać będzie tylko 3 dokumentów, w języku łacińskim; a więc metryki chrztu, zaświadczenia, że się nie jest zamężną od proboszcza parafii, gdzie się ma stałe mieszkania - też po łacinie i zaświadczenie o bierzmowaniu. Wszystko to może być na jednym papierze, tj. na odwrotnej stronie metryki. - Ja już w tej sprawie wysłałem list do Wilna. Wysłałem też moją metrykę polską i tam mi wszystko załatwią, bo są znajomi. - Więc jest bardzo prosto - bez żadnych zapowiedzi ect. - a to dlatego, że ten audytor nie stawiał trudności. Jeśli nie jesteś bierzmowaną, no to łatwo uczynić w Warszawie, gdzie jest stale biskup. Jak Będziesz miała dokumenty gotowe, to je przyślesz na moje imię poleconą pocztą.
I to zrób jak najprędzej. Więc Złotko Kochane, z tym jest sprawa załatwiona. Teraz chodzi o te wahania. Ty przecie, Złotko moje, jeżeli

się nie decydujesz na pozostanie, to nie wyklucza, że możemy wziąć ślub, bo z jednej strony odbędzie się to spokojnie, bez hałasu, - a z drugiej, że jeżeli zdecydowaną jesteś wyjść za mnie, to chyba dalsze kwestie to już są czysto praktycznego charakteru i to już można nawet później jeżeli nie teraz, zdecydować - prawda? Ja zaś chcę tak wszystko urządzić, żebyśmy pozostali do wiosny tutaj - i już po jutrze będę rozmawiał z Włoszką jedną w sprawie mieszkania tu w Rzymie, i zdaje mi się, że to się wszystko uda. Właśnie dzisiaj był u mnie jeden jak go nazywamy "Rzymianin" P.Rzewnicki,który też tam mieszka.Więc, Iruś droga, nie bądź w takich nastrojach, ja to doskonale rozumiem, ale też o tem wszystkim myślę - i też nie chciałbym bardzo, żebyś Ty później miała z tego powodu jakiekolwiek bądź zmartwienia.

O sprawach hotelowych pensjonatu i innych napiszę w następnym liście, bo jeszcze dokładnie się nie dowiedziałem. Byłem w jednym hotelu, ale tam za pokój żądają 30 lirów, więc to za drogo.

Uściskam Cię i całuję serdecznie

Twój Mirek

Rzym, 5.XII.1924

Kochana moja Iro!

Przesyłam Ci tę śmieszną fotografię. Kazał mi się uśmiechać, więc zrobiłem ten uśmiech. - Złotko Kochane, już dwa dni jak nie miałem od Ciebie listu. Nie wierzę wprost, że już tak względnie niedługo ujrzę Cię. Nie zapomnij napisać, kiedy wyjeżdżacie, żebym mógł Was spotkać. Na razie jest tutaj zupełnie ciepło,

trochę padał deszcz, ale znowu się rozpogadza - tak , że ja chodzę w letnim płaszczu, a w ogóle mało kto takowe nosi. - Przyzwyczajam się powoli do życia tutejszego ponownie. Jestem teraz w stanie zaniepokojenia, czy Ty, Złotko Kochane, zgodzisz się ostatecznie na nasz ślub, czy nie. - Bo ostatnie Twoje listy były takie niepewne co do tego. - Czekam przeto Twoich listów w odpowiedzi na mój ostatni z dnia pierwszego czy drugiego, a teraz całuję Twoje rączki kochane

Mirek

Ukłony i pozdrowienia Mamusi i Siostrze.
Czekam listu p. Anny.

Rzym, 6.XII.1924

Najukochańsza Iro!

Teraz, Złotko moje, ja jestem w tej pozycji wyczekującej. Już parę dni nie miałem od Ciebie listu. Sądzę, że jutro, po jutrze będę miał odpowiedź na ostatni expres, bo musiałaś go 3 - 4 otrzymać.

Tak jakoś dziwnie się czuję, że nie mogę nawet tego ująć w konkretne słowa. Chciałbym Ci tak dużo, dużo mówić - ale jak się wezmę do pisania - to, naprawdę, nie wiem od czego zaczynać. - Myślę, że jak się zobaczymy, a niedługo już to będzie, to Ci łatwiej swoje przeżycia wypowiem. Jedno tylko chciałbym Ci teraz napisać - to, że Twoje niesłuszne obawy o krzyżowaniu planów moich są tem mniej usprawiedliwione, że przeciwnie, uważam, że odkładanie ślubu byłoby krzyżowaniem życia, bo ono czasami tak się układa, że samo każe korzystać z niego, i samo

czasami nawiązuje dalsze losy. Mówię czasami, - bo wiem, że wola bardzo dużo może zaważyć. To też tem lepiej jest, jeżeli wola i los życia razem się zespolą. Tem z większą niecierpliwością oczekuję teraz od Ciebie, Kochanie, wiadomości, - czy będą one dla mnie szczęśliwe?

Ja prowadzę życie samotnika, bo nic mnie nie bawi. - Zacząłem pracować, chodzę od czasu do czasu zwiedzać pamiątki, albo na wykłady bardziej zajmujące. Ostatnio właśnie byłem na wielce interesującym odczycie o sztuce chrześcijańskiej początków ery chrześcijańskiej - w instytucie biblijnym.

Pogoda się poprawiła, ale to lepiej, bo na Twój przyjazd najprawdopodobniej będzie piękna. Pytasz w sprawie złotych. Otóż - w żadnym razie złotych nie zabierajcie, bo tutaj małe jest na nie zapotrzebowanie i przez to naciągają ohydnie. Dolary albo franki - najlepiej pierwsze, bo u nas łatwo je dostać, a tu stałą mają giełdową cenę 22,8 za dolara.

Całuję rączki Twoje, Kochanie

Twój Mirek

Rzym, 7.XII.1924

Najukochańsza Irko!

Bardzo jestem zaniepokojony, że masz gorączkę i jesteś przeziębioną - tem bardziej będąc tak daleko od Ciebie. - Musisz się bardzo wystrzegać - a zwłaszcza w drodze.

Martwię się, bo przed paru dniami otrzymałem list od Dąbrowskich, że siostra żony Dąbrowskiego również zaziębiła się i chorowała przez czas dłuższy.

To co piszesz w liście z 27-go jest odpowiedzią na 1 ekspres, w 2-im pisałem Ci już,

jakie potrzebne są papiery, - i - że ja posłałem do Wilna 1-go grudnia list, żeby mi to wszystko załatwili - na wszelki wypadek piszę Ci po raz drugi, że potrzebne są 3 papiery po łacinie - 1/ metryka chrztu 2/ zaświadczenie o stanie wolnym /że się nie jest zamężną/ i 3/ zaświadczenie o bierzmowaniu - te dwa ostatnie mogą być na odwrotnej stronie metryki - to wszystko. - Żadnych innych formalności nie będzie.

Co do zamieszkania pod Rzymem, czy też w Rzymie - ułożymy po Twoim przyjeździe - a teraz ja się o tem wszystkim dowiaduję, żeby mieć do wyboru. Dowiadywałem się dziś w hotelu w środku miasta o pokoje dla Ciebie i P. Anny na święta. - Poprzednio pisałem o jednym - ale tam są bardzo wysokie ceny. W tym ostatnim pokoje są od 25 - 30 lirów - za 2 osoby - więc to jest znacznie taniej. Gdyby się nie spodobało u Nazaretanek, to się da inaczej zrobić. Listu od P. Anny jeszcze nie mam. O tem, że złotych nie można brać ze względu na niezgodne z rzeczywistością obniżanie go tutaj - brak zapotrzebowania - pisałem.

- Będziecie się przesiadały tylko w Wiedniu - tak mnie informował jeden Pan, który wczoraj przyjechał. Sądzę, że te dane będą wystarczające - a w Rzymie wszystko się załatwi jak będziesz, Złotko Kochane, na miejscu. Tutaj wałkują się teraz różne sprawy wystawowe - które mnie i bawią i złoszczą - ale o tem już Ci opowiem, bo pisać o tem nie warto -

Co do naszego szczęścia, Kochanie, to ja mogę mieć obawy tylko co do Ciebie - bo z mojej strony, bądź zupełnie pewną tego - spotkasz we wszystkim - dążenie, żeby ono było trwałe i niezmienne - o miłości nie mówię, gdyż o nią ze swej strony nie boję się - będę Cię kochał "zawsze i wszędzie" - Twój Mirek.

Rzym, 11.XII.1924

Najukochańsza Iro!

Dziś otrzymałem Twój list, w którym piszesz o tem, że p. Anna nie chce nam przeszkadzać; jaka ona zabawna - ja do niej napiszę. Poza tem myślę, że ona będzie świadkiem, więc Ty ją o to poproś. Dziś rano przyjechał jej brat Paweł, który mi mówił, że podobno P. Anna ma zamiar pojechać z nim czy też do niego na Sycylię.

Jestem przekonany, że tyle miejsc przejechać przez kilka dni nie będzie ani wypoczynkiem, ani rozrywką. No ale jak się uprze, to na upór nie ma lekarstwa. Ale wierzę, że to wszystko się ułoży dobrze.

Dziś zwiedzałem z Pawłem Rzym, a właściwie starożytny Rzym. Tak się ucieszyłem z jego przyjazdu - od razu kawałek Warszawy i Wilna. - Przyszedł do mnie jak byłem jeszcze w łóżku, na razie nawet nie poznałem go.

Kotuś Kochany, - dlaczego Ty wciąż powątpiewasz w moją miłość. - Przecież gdybym nie rozumiał tego, że to nie jest chwilowe uczucie - a naprawdę Cię będę kochał zawsze - to bym tego Ci nie mówił. - Wierz mi, Kochanie, że inaczej bym ze swej strony uważał nasz ślub za czyn lekkomyślny. Więc możesz być co do mnie zupełnie spokojną. - I ja pragnę jednego, żebym tak samo był spokojny o Ciebie - uściskam Cię, Kochanie moje, i całuję

Twój Mirek

Mamusi i Siostrzyczce najserdeczniejsze ukłony. Wybacz, że piszę w pośpiechu, ale to Paweł mi odebrał dużo czasu.

Rzym, 13.XII.1924

Najukochańsza Iro!

Metryki polskiej nie trzeba przysyłać - a przywieź ze sobą wszystkie papiery,bo one są wymagane przed samym ślubem. Te dwa dni spędziłem z Pawłem Wędziagolskim. Sądzę, że już od 15 nie będę pisywał listów, gdyż nie zastaną Ciebie w Warszawie. Już odnająłem bardzo miły apartament u tych Włochów, o których Ci poprzednio pisałem. Więc pozostaniemy w Rzymie. Tem jest lepiej, bo będę musiał zaczynać się szykować do międzynarodowej wystawy, która się otwiera w marcu. Byłem wczoraj u sekretarza Biennale z Konsulem Polskim i uzyskaliśmy salę dla polskiego malarstwa. Więc układa się wszystko nieźle.

Te dwa dni nie miałem od Ciebie, Kochanie, listu. Niespokojny jestem bardzo. Napisałem już list do Panny Anny w sprawie jej niedobrych zamiarów. Napisz Kochanie moje, kiedy wyjeżdżacie z Warszawy, bym mógł spotkać na Dworcu. Wyobrażam sobie jak będziesz zmęczoną przygotowaniami i samą podróżą - to też nie wiem, czy nie będzie wygodniej pierwszy dzień zatrzymać się w Hotelu. No, ale o tem się zadecyduje jak przyjedziecie. A może nawet, na wszelki wypadek, ja się w tej sprawie zakrzątnę. Bo w tym hospicjum nie ma takich wygód - jest nieco prymitywnie wszystko urządzone. Całuję Twoje kochane rączki

Twój Mirek

Mamusi i Siostrze najserdeczniejsze pozdrowienia.

Rzym, 14.XII.1924

Iro Najukochańsza !

Jutro Ci, Złotko Kochane, piszę ostatni list i czekam już Ciebie samej. Nie wiem, co Ci pisać, bo jestem w tym oczekiwaniu, że chcę Ci to wszystko opowiedzieć. To wszystko, co mi poleciłaś, zrobię. Ja też sądzę, że i dla Twej Mamusi będzie daleko lepiej zamieszkać w hotelu - i na ogół mniej będzie skrępowana. Ja na parę dni przed przyjazdem, załatwię, - bądź spokojna. W razie gdybym nie wiedział, którego dnia przyjedziecie - będę 22, 3 i 4 rano na stacji. - Pisałem już do Panny Anny list.

Zabierz na wypadek wszelki ciepłe ubranie, bo może będziesz nieprzyzwyczajoną do tego klimatu. W mieszkaniu będzie ciepło - bo jest piecyk gazowy. Tymczasem całuję Cię moja Najukochańsza

Twój zawsze Mirek

Mamusi ucałuj rączki i Siostrzyczce pozdrowienia.

Warszawa, 30.XII.24

Kochana Irko -

List i depeszę otrzymaliśmy, za które dziękujemy najserdeczniej - warunki od Waszego wyjazdu ani na jotę nie zmieniły się, a przeciwnie, dają się odczuwać zmiany na gorsze - przeto mimo najszczerszych chęci i poniekąd obowiązku nie mogę wziąć udziału w dniu tak uroczystym dla Ciebie - nie mniej jednak zechciej przyjąć życzenia wszelkiej pomyślności, staropolskie "Szczęść Boże" na nowej drodze życia - Małżonkowi Twemu bądź łaskawa złożyć podobne życzenia -

Dzień wigilijny spędziliśmy w towarzystwie najbliższych, ale w gronie tym brakowało Was - myślą byliśmy przy Was, rozmowy nasze były jednostajne: na temat Waszej podróży tak dalekiej -

Dziś był poczciwy Krogulski i wielce jest oburzony, że bez jego wiedzy i zezwolenia zdecydowałaś się na tak poważny krok w swoim życiu - przy niniejszym załączam od starowiny bilet z życzeniami -

Kończę, przesyłając dla Matki i siostry serdeczne uściśnienia i ucałowania - przyjeżdżajcie z Romy jak najprędzej -

Kochający Cię wuj
Kacperski

Warszawa, 31.XII.24 r.

Kochana Irko!

Wuj opisał Ci mniej więcej wszystko, więc ja nie mam tematu do napisania Ci obszerniejszego listu. Nadmieniam, że wielce pragnęłam, aby wuj pojechał do Rzymu. Primo, że zrobiłby Wam wielką przyjemność, a tamże oderwałby się od trosk i kłopotów codziennego życia. Ale nie tak jak chcemy, ale jak możemy.

Z okazji Twoich zaślubin przyjmij Kochana Iko najlepsze życzenia, wiele dni słonecznych w Waszym życiu wraz z serdecznym ucałowaniem od kochającej Cię

Wandy

Zamek Warszawski i kolumna Zygmunta.-

## *K A L E N D A R I U M*

### *Galerii im. Sleńdzińskich*

***listopad 1992r.*** *Przejęcie zbiorów z depozytu Muzeum Wojska w Białymstoku i ulokowanie ich w budynku dawnej bożnicy żydowskiej przy ul. Waryńskiego 24a.*

***21.12.1992r.*** *Pierwsza ekspozycja części obrazów, archiwaliów oraz rzeźb objętych konserwacją jeszcze przed oficjalnym otwarciem Galerii. "Opłatek u Sleńdzińskich" i poświęcenie Galerii przez ks. rektora Tadeusza Krahela. W części artystycznej kolędy śpiewane przez studentkę Akademii Muzycznej w Białymstoku - Bożenę Bojaryn z towarzyszeniem gitary.*

***06.01.1993r.*** *"Spotkanie Noworoczne u Sleńdzińskich". Koncert kolęd w wykonaniu chóru "Cantica Cantamus" pod dyr. Wioletty Bieleckiej.*

***luty 1993r.*** *"Spotkania z plastyką" w Galerii dla dzieci i młodzieży, jako oferta zajęć w okresie ferii zimowych.*

***04.02.1993r.*** *"Dzień otwarty" - umożliwienie mieszkańcom Białegostoku obejrzenia Galerii w fazie organizacji.*

***30.04.1993r.*** *Uroczyste otwarcie Galerii i wernisaż wystawy "Kolekcja Rodu Artystów z Wilna". Koncert wokalno - gitarowy w wykonaniu studentów Akademii Muzycznej w Warszawie.*

***czerwiec 1993r.*** *Obchody Dni Kultury Chrześcijań-*

*skiej w Galerii: Ekspozycja obrazu "Chrystus Miłosierny" oraz koncert zespołu wokalnego "EX ANIMA" (muzyka renesansu i baroku).*
*Z cyklu "Spotkanie z pisarzem" - poezja Ireny Misztal i wspomnienia z Grodzieńszczyzny.*

***08.07.1993r.** Inauguracja imprez pn. "Czwartki u Sleńdzińskich". Mieczysław Czajkowski "Jerozolimskie ślady" - wrażenia z Ziemi Świętej.*

***05.08.1993r.** Z cyklu "Czwartki..." - spotkanie ze Zbigniewm Waydykiem - jako poetą i Sybirakiem.*

***16.09.1993r.** Z cyklu "Czwartki..." spotkanie autorskie z Jerzym Binkowskim, poetą, psychologiem i reżyserem. Pierwsze wydawnictwo Galerii - - składanka "W drodze z Damaszku" Jerzego Binkowskiego.*

***03.10.1993r.** Iscenizacja Teatrzyku Żywego Słowa "LOGOS" z Łomży.*

***21.10.1993r.** Z cyklu "Czwartki..." spotkanie autorskie z Reginą Kantarską-Koper - poezja i malarstwo (wystawa obrazów).*

***04.11.1993r.** Z cyklu "Czwartki..." wieczór zaduszkowy z niespodzianką - inscenizacja "Bajki skrzydlatej o czyścowej duszyczce" Joanny Kulmowej w reżyserii Jerzego Binkowskiego.*

***10.11.1993r.** Montaż słowno-muzyczny z okazji 75 rocznicy odzyskania niepodległości Polski w wykonaniu uczniów Szkoły Podstawowej nr 38 w Białymstoku. Konsultacje dla nauczycieli w ramach zajęć pozalekcyjnych.*

***15.11.1993r.** Powtórzenie spektaklu "Bajka skrzy-*

*dlata..." na życzenie widzów.*

***25.11.1993r.*** *Z cyklu "Czwartki..." recytacja wierszy Joanny Kulmowej z tomiku "Garbata modlitwa". Program w wykonaniu uczniów I LO w Białymstoku pod kierunkiem Jerzego Binkowskiego.*

***26.11.1993r.*** *Spotkanie z historykiem i literatem Eugeniuszem Szulborskim w ramach obchodów Święta Szkoły I LO im. A.Mickiewicza połączone z poznaniem historii Galerii oraz zwiedzaniem ekspozycji.*

***09.12.1993r.*** *Z cyklu "Czwartki..." promocja zbioru poezji Anny Sołbut, prowadzenie Waldemar Smaszcz, recytacja Lena Wizło.*

***16.12.1993r.*** *Z cyklu "Czwartki..." wieczór pt. "Magia świerkowej gałązki" : Anna Romanowicz - - poezja, Anna Ralicka - malarstwo, Dionizy Purta - rzeźba. Część artystyczna wieczoru przy akompaniamencie Daniela Ambrożeja.*

***21.12.1993r.*** *Recital gitarowy Marcina Siatkowskiego - studenta Akademii Muzycznej im. F.Chopina w Warszawie. W programie utwory Mauro Giuliani, Manuel Maria Ponce, Cacho Tirao. Zebranie Rady Programowej Galerii oraz spotkanie z władzami miasta.*

***06.01.1994r.*** *Z cyklu "Czwartki..." spotkanie z Janem Leończukiem. W programie: "Madonna mojej Ojczyzny" - Alicja Butkiewicz - recytacja, Andrzej Karolczyk - gitara.*

***20.01.1994r.*** *Z cyklu "Czwartki..." wieczór pt. "Gdzie Rzym, gdzie Krym" - spotkanie z Janem Czykwinem.*

*30.01.1994r. Biesiada poetycka w piątą rocznicę śmierci Wiesława Kazaneckiego: otwarcie wystawy pamiątek po zmarłym poecie oraz spotkanie z okazji wręczenia nagrody literackiej im. W.Kazaneckiego. Wieczór poezji ks. Jerzego Sikory.*

*07.02.1994r. Przekazanie w depozyt Galerii drugiej części darowizny Julitty Sleńdzińskiej.*

*09.02.1994r. Darowizna Dionizego Purty na rzecz Galerii - rzeźba "Krucyfiks".*

*10.02.1994r. Z cyklu "Czwartki..." wieczór poezji Krystyny Koneckiej, recytacja - Alicja Butkiewicz.*

*24.02.1994r. Poetycka "wędrówka" po Galerii w wykonaniu Teatru "Klaps" pod kierunkiem Antoniny Sokołowskiej oraz spotkanie ze znanym pisarzem i tłumaczem poezji greckiej Nikosem Chadzinikolau, wprowadzenie - Waldemar Smaszcz.*

*09.03.1994r. Delegacja z Centrum Młodzieży Utalentowanej w Orsku z wizytą w Galerii.*

*10.03.1994r. Z cyklu "Czwartki..." wieczór autorski Ewy Galickiej "Dom milczenia", prowadzenie - - Jan Czykwin, część artystyczna w wykonaniu samej autorki oraz studentów Szkoły Teatralnej w Białymstoku.*

*16.03.1994r. Członkowie Klubu Inteligencji Katolickiej w Galerii.*

*17.03.1994r. Na życzenie publiczności ponownie "wędrówka" poetycka po Galerii w wykonaniu Teatru "Klaps".*

**20.03.1994r.** *Spotkanie z krytykiem literackim Waldemarem Smaszczem pt. "Wiersz nie jest dziełem sztuki" z okazji ukazania się trzech kolejnych książek biblioteki poetyckiej Wydawnictwa "ŁUK". Prowadzenie - Jerzy Binkowski. W części artystycznej wiersze W.Kazaneckiego śpiewane przez Agnieszkę Suszyńską przy akompaniamencie gitarowym Rafała Smaszcza.*

**24.03.1994r.** *Wieczór autorski Wiesława Szymańskiego "Witraż Wileński", oprawa muzyczna - Paweł Szymański.*

**07.04.1994r.** *Wieczór autorski Kazimierza Słomińskiego "Aforyzmy". W programie recital muzyczny w wykonaniu Roberta Mitrosza - ucznia białostockiej Szkoły Muzycznej II stopnia w klasie wiolonczeli.*

**14.04.1994r.** *Otwarcie wystawy autorskiej Daniela Boćkowskiego "Utracone dzieciństwo" poświęconej losom polskich dzieci na terenach ZSRR w czasie II wojny światowej. W programie koncert kwartetu smyczkowego w składzie: Agnieszka Knapp - skrzypce, Tomasz Jabłoński - skrzypce, Marek Czech - - altówka, Bogumiła Mazalska - wiolonczela; opiekun artystyczny - Stanisław Kuk.*

**28.04.1994r.** *"Wagary na Trzykrzyskiej" z Leonem Janowiczem - warszawskim literatem; prowadzenie - prof. Witold Czarnecki, recytacja - Aneta Harasimczuk.*

**05.05.1994r.** *Spotkanie autorskie Anny Markowej "Poezja zawsze pozostanie z człowiekiem...", prowadzenie - Waldemar Smaszcz. Część artystyczna w wykonaniu Agnieszki Suszyńskiej i Rafała Smaszcza.*

**12.05.1994r.** *Promocja książki Jerzego Binkowskiego "W drodze z Damaszku" połączona z otwarciem wystawy rysunków Stanisławy Gryncewicz - kierownika Galerii. Prowadzenie - Waldemar Smaszcz. W części artystycznej wiersze z nowego tomiku czytane przez Wojciecha Grzechowiaka przy akompaniamencie Roberta Mitrosza - wiolonczela.*

**26.05.1994r.** *"Pod słońcem dzieciństwa" - wieczór autorski Franciszka Kobryńczuka, wprowadzenie - - Teresa Zaniewska. Montaż poetycki w wykonaniu Pawła i Michała (lat 7) Szymańskich.*

**09.06.1994r.** *"Jesteś dzieckiem wszechświata" - - poezja śpiewana ks. Jana Twardowskiego i Edwarda Stachury w wykonaniu grupy balladowej "Prosto z krzaka":Aneta Komło - śpiew, Agnieszka Sztukiewicz - śpiew, recytacja, Mariusz Goździeniak - - gitara, Andrzej Karolczyk - gitara, śpiew, kompozycje.*

*I.S.*

Po powrocie do kraju biorę udział w wystawie urządzonej przez Wileńskie T-wo Artystów-Plastyków w Podchorążówce Łazienek Królewskich. Na tej wystawie poznaję Irenę Dobrowolską moją przyszłą żonę.

Żonie mojej Irenie ofiarowuję się w warszawskiej „Zachęcie" przed obrazem - „Batory pod Pskowem" Matejki.

Pożegnanie z narzeczoną moją Ireną na dworcu kolejowym w Warszawie.

MÓJ PAMIĘTNIK * ROK 1924 * PLANSZA NR 7 *
Ludomir Sleńdziński, 1965r.

***Irena Sleńdzińska z domu Dobrowolska (1896-1962)***

*ur. w Wieluniu, od 1925r. żona Ludomira Sleńdzińskiego i matka późniejszej znakomitej pianistki i klawesynistki Julitty Sleńdzińskiej. Podczas ponad czterdziestoletniego i szczęśliwego małżeństwa towarzyszyła mężowi w czasie licznych podróży artystycznych, była jego muzą, doradcą i pierwszym krytykiem.*

***Ludomir Sleńdziński (1889-1980)***

*ur. w Wilnie, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu. Od 1928r. profesor w katedrze malarstwa monumentalnego na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, gdzie pełnił również funkcję dziekana. Zmuszony wraz z rodziną do opuszczenia rodzinnego Wilna w 1945r. osiedlił się w Krakowie. Tutaj pracował na wydziale architektury Uniwersytetu Jagiellońskiego, a w latach 1948--1956 pełnił funkcję prorektora i rektora Politechniki Krakowskiej.*

*Liczne obrazy, polichromowane rzeźby i płaskorzeźby oraz rysunki Ludomira Sleńdzińskiego nawiązują do wileńskiego klasycyzmu i sztuki włoskiego renesansu. Był wielokrotnie wyróżniany nagrodami na ważnych, międzynarodowych wystawach. Zalicza się go do najwybitniejszych twórców współczesnej sztuki polskiej. Jego prace były eksponowane w licznych muzeach krajowych i zagranicznych, znajdują się również w zbiorach prywatnych.*

**Ananke** - wg "Słownika mitów i tradycji kultury" Władysława Kopalińskiego oznacza przeznaczenie, fatum, los, uosobienie konieczności.

Obraz Ludomira Sleńdzińskiego o tym samym tytule widoczny na okładce biuletynu jest portretem zmarłej żony Ireny zatrzymującej zegar życia dokładnie w chwili swej śmierci - 9 lutego 1962 roku o godzinie trzeciej dziewięć. Tuż pod lewą ręką zaznaczona jest data jej urodzin (1896), a więc łatwo obliczyć, że Irena Sleńdzińska żyła tylko 66 lat. Świeca symbolizująca życie zgasła, ale mogłaby jeszcze płonąć, podobnie jak jej życie, przerwane ciężką chorobą mogłoby jeszcze trwać. Brokatowa peleryna, swobodnie spadająca z ramion bogini zdobiona jest symbolem nieskończoności, wiecznej tęsknoty i nadziei na spotkanie zakochanych w sobie bez końca małżonków.

Opracowała Izabela Suchocka

BIULETYN GALERII IM. SLEŃDZIŃSKICH

Redaguje zespół: Katarzyna Hryszko, Izabela Suchocka, Eugeniusz Szulborski (red.naczelny)
Opracowanie graficzne - Katarzyna Hryszko

Muzeum Miejskie, Galeria im. Sleńdzińskich
15-461 Białystok,ul.Waryńskiego 24a,tel.517-670